

Jacek Baluch

STARSZY KOLEGA ZE STUDIÓW

Z Wackiem poznaliśmy się w słynnym „Gołębniku”, w budynku uniwersyteckim przy ulicy Gołębiej 20, gdzie przytuleni do polonistów studiowali także slawiści. Ja studiowałem slawistykę i polonistykę jako drugi kierunek, Wacek – polonista – uczęszczał na lektorat języka (wtedy) serbsko-chorwackiego. Był więc moim „starszym kolegą ze studiów” i tak już zostało... Spotykaliśmy się na polu naukowym i po trosze towarzyskim, choć na tym drugim rzadziej, bo Wacek – świetny kucharz, ja – kulinarny abnegat, Wacek – znawca trunków, ja – pijący tylko z bohemistycznego obowiązku piwo w czeskiej gospodzie, Wacek – zapalony karciarz, ja – ewentualnie inteligencki brydżysta...



41. 60. urodziny Wacka w Convivium (Collegium Novum), 31 X 1997; od lewej: Jacek Baluch, Witold Herzig, Stanisław Balbus, Alicja Baluch, Wacław Twardzik, Teresa Herzig

Wacek miał więc swoje towarzystwo wśród ludzi, których doskonale znałem, w którym jednak nie uczestniczyłem. Miała też do niego szczególną słabość Wisława Szymborska, która kiedyś napisała o nim nawet sympatyczny felieton w „Gazecie Wyborczej”, w którym usiłowała rozgryźć jego nieco tajemniczą naturę i dziwnie (nie)uporządkowany tryb życia. Ale Wisława też „szufladkowała” swoich gości, miała ich ściśle posegregowanych i w efekcie Wacek i ja należeliśmy do innych kręgów jej znajomych.

Raz połączyły nas bliżej słowiańskie pasje: w roku 1975 uczestniczyliśmy obaj w trzytygodniowym kursie językowym w Dubrowniku i w Zagrzebiu, ale i tu byliśmy nieco osobno. Owszem, piliśmy wspólnie *crno vino*, ale chodziliśmy na kursy o różnych poziomach (Wacek znał *hrvatsko-srpski* znacznie lepiej, ja byłem trochę niżej jako początkujący), ja w czasie wolnym pływałem, a Wacek, który chyba nie pływał, zwykł był opalać się gdzieś w odosobnieniu.



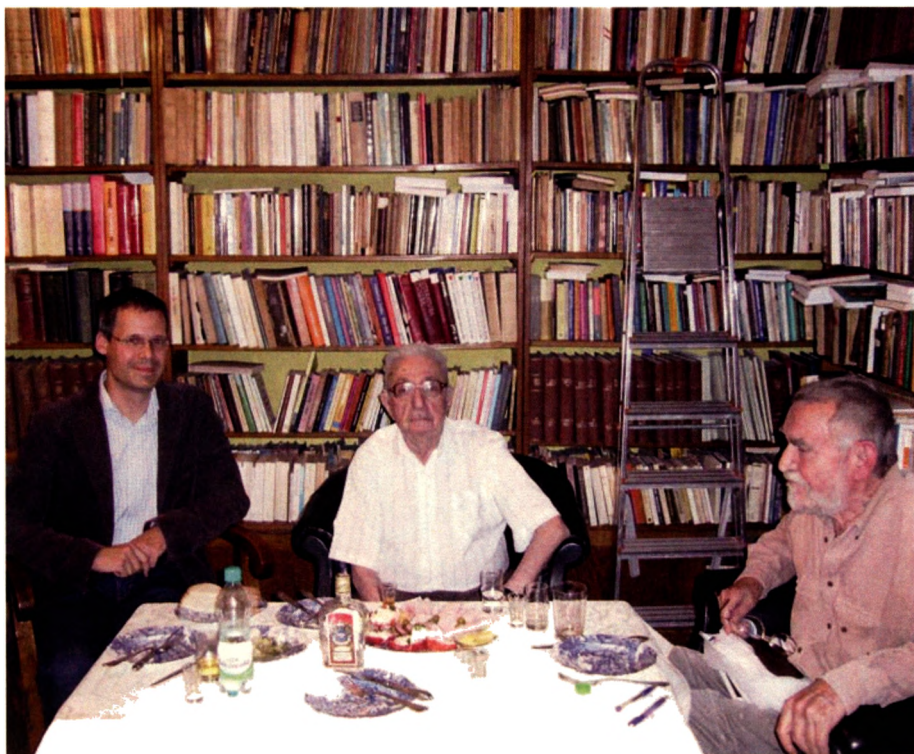
42. „Nielegalna choinka” w mieszkaniu Twardzików, Boże Narodzenie 1983

Pamiętam też jakieś kołędowanie u Wacka w stanie wojennym, kiedy to jego choinka obwieszona była znaczkami „Solidarność”, a duchowym obrokiem była dyskusja o Rosji, w której prym wiódł młody podówczas rusycysta, specjalnie zaproszony na tę okazję – dziś profesor – Grzegorz Przebinda.

Najczęściej spotykaliśmy się jednak z Wackiem w pracowni PAN przy ulicy Straszewskiego. W czasie pracy często przyjmował gości, a potem siedział, czasem do późnej nocy, nad fiszkami słownika staropolskiego. Budynek stał naprzeciwko Collegium Novum, niedaleko „Gołębnika”, więc poniekąd

– po drodze. Wpadało się więc do Wacka na herbatę czy kawę i na plotki.

W ostatnich latach zbliżyła nas z Wackiem *Cantilena inhonesta*, żakowski erotyk z początku XV wieku, który profesor Wacław Twardzik badał wraz ze swoim młodym przyjacielem, wtedy doktorem, dziś już po habilitacji, Maciejem Ederem. Obaj krakowscy uczeni na podstawie zdjęć wykonanych przez Wojewódzką Komendę Policji we Wrocławiu zrobili kolejny krok w kierunku pełnego odczytania utworu zapisanego przez Mikołaja z Koźła, franciszkańskiego mnicha. Utwór, odkryty dwieście lat temu we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej, od czasu słynnego artykułu Romana Jakobsona *Slezsko-polská cantilena inhonesta ze začátku XV. století* (1934), a więc od osiemdziesięciu lat, uchodził za najstarszy polski erotyk. Twardzik i Eder podważyli lekcję przedostatniego, spornego wersu tego 21-wersowego tekstu zaproponowaną przez Jakobsona i udostępnili mi po koleżeńsku swoje materiały fotograficzne, dzięki czemu z kolei mnie udało się odczytać ostatni sporny wers, co



43. Z wizytą u Henryka Markiewicza, 2011; od lewej: Maciej Eder, Henryk Markiewicz, Wacław Twardzik

prowadziło nieuchronnie do wniosku, że *Cantilena inhonesta* nie jest utworem polskim, ale została ułożona po czesku, a zapisana ze słuchu przez franciszkanina, który czeski tekst słyszał „polskim uchem” i stąd jego językowa postać, która zmyliła Jakobsona, a została skwapliwie podchwycona przez takie tuzy polskiej nauki, jak Julian Krzyżanowski i Stanisław Rospond oraz ich licznych kontynuatorów.

Do końca Wacek był moim starszym kolegą ze studiów i dlatego brak mi odwagi, żeby napisać o tym, w jaki sposób zaimponował nam, mnie i mojej żonie, dla której był tylko znajomym męża, sposobem w jaki „rozporządził” swoim losem po śmierci, powodując niemałe zamieszanie wokół swojego pogrzebu, oddając – podobnie jak słynny o. Jacek Bocheński – swoje ciało Katedrze Anatomii Collegium Medicum UJ. Ale o tym powinien napisać ktoś z jego bliższych przyjaciół. My oboje nie znaleźliśmy motywów, które nim kierowały, nigdy też nie mieliśmy okazji, żeby rozmawiać z Wackiem o sprawach ostatecznych i światopoglądowych. Ale doceniliśmy jego odwagę – godną uszanowania.

Kraków, marzec 2017